

## Dawno temu w ... Czchowie.

Było zimno. W końcu w styczniu chyba nie mogło być inaczej. Dookoła było tak białe, że aż bolały oczy. Wszystko przykrył biały puch jedynie w niektórych miejscach usiany śladami końskich kopyt i wozów. Po Czchowskim rynku raz na jakiś czas przebiegały dzieci rzucając się śnieżkami. Z małego domu nagle wybiegła dziewczyna. Miała na sobie **sweterek w jodelkę**, a w jej ciemne włosy zaczęły się wplatać płatki śniegu. Wbiegła do lasu niedaleko Baszty po czym stanęła i się rozejrzała. Otrzepała się ze śniegu i zaczęła iść bardziej w głąb. W lesie było przyjemniej, przynajmniej nie padało tam aż tyle śniegu. Zatrzymała się przed starą chatką wyglądającą jakby pamiętała co najmniej Chrzest Polski. Chatka ta nie miała okien, była zrobiona z lekko spróchniałego drewna. Dawniej służyła jako miejsce do przechowywania drewna, ale mieszkańcy o niej całkowicie zapomnieli. Dziewczyna weszła do środka, a drzwi przy otwieraniu przeraźliwie zaskrzypiały. W środku siedziało dwóch mężczyzn. Jednak to nawet nie ruszyło siedzących wewnątrz. Dopiero po chwili podnieśli głowy. Była zdziwiona, w końcu myślała że to jej kryjówka. Prowadzili dość **burzliwe rozmowy przy luskaniu orzechów**, które pewnie zebrali na początku jesieni. Jeden z nich wyglądał co najmniej jak **tatarski wojownik**. Drugi z nich wyglądał znacznie bardziej przyjaźnie. Nastąpiła cisza.

- **Czemu milczysz?** – odezwał się ten „groźniejszy”.

-Ja... - odezwała się dziewczyna – myślałam, że tylko ja znam to miejsce.

-Trudno – odezwał się drugi mężczyzna – Jak już tu jesteś to siadaj.

Mówiąc to przysunął jej stary pień. Rzucił jej na kolana popękany orzech, w który chwilę przed tym uderzył kamieniem. Zaczęła jeść. Orzech był lekko gorzki, ale nie był najgorszy. Obydwaj nieznajomi po wcześniejszej pogawędce wciąż mieli **nietęgę miny**. Bała się spytać, o co chodzi. Nagle jeden z nich zagadał.

- Znasz legendę czchowskiej biblioteki?

Pokiwała przecząco głową.

- A więc – zaczął – gdy w Czchowie przebywał Władysław Jagiełło przywiózł ze swojego zamku książki dla mieszkańców. Ponieważ nie mógł znaleźć miejsca, gdzie można by było je ukryć przed Tatarami, więc **książki schował w zamkowych piwnicach**. Gdy Tatarzy przestali najeżdżać na Czchów, mieszkańcy postanowili wybudować bibliotekę. Zaczęli też sami kupować różne książki, wiersze i bajki od kupców przyjeżdżających z różnych miast polski, a nawet z innych krajów. Jednak słyszałem, że nie wszystkie książki są w bibliotece. Część z nich mogła zostać w podziemiach.

- To ciekawe – przerwała – ale muszę iść. Robi się ciemno.

Wyszła. Po kilkunastu krokach zdała sobie sprawę z tego, że nawet się nie przedstawiła. Mimo to szła dalej przez las. Śnieg skrzypiał jej pod butami. Podniosła wzrok. Musiała przyspieszyć kroku, ponieważ słońce prawie zaszło. Zanim wyszła z lasu zrobiło się całkiem

ciemno.

- **A niechże Cię** – powiedziała sama do siebie patrząc w kierunku górki, za którą kilka minut temu zaszło słońce. Robiło się coraz zimniej. W końcu weszła do domu. Każdy jej palec był **zimny jak soplel na Baszcie**. Wszyscy już spali. Bezszelestnie zawinęła się w grubą, wełniany koc i rzuciła się na łóżko. Jednak nie mogła zasnąć. Rozmyślała o książkach, które mogą być od prawie dwustu lat w piwnicach Baszty. Bez zastanowienia chwyciła palące się drewnienko z pieca i owinięta kocem wybiegła z domu w kierunku baszty. Po jakimś czasie jednak zwolniła. Bieg mógł spowodować, że zgaśnie jej „pochodnia”, a to nie tylko grozi zablądzeniem, lecz również napaścią przez dzikie zwierzęta. Dotarła do Baszty i najciszej jak mogła weszła na nieduży plac. Jednak zdała sobie sprawę, że niektóre części piwnicy zostały zasypane. Mimo to spróbowała wejść. Drzwi były zamknięte, ale dziewczyna się nie poddała. Przypomniała sobie słyszaną na rynku opowieść o przejściu prowadzącym z kościoła na zamek.

„Jeśli przejście prowadzi pod ziemią to na pewno kończy się gdzieś w zasypanej części piwnic – pomyślała – **nie tędy droga co wszyscy mówią!**”

Była tak podekscytowana, że nawet zimno jej nie przeszkadzało. Aby zapobiec napotkaniu ludzi podążała lasem, jednak czuła się pewniej wiedząc o legendzie mówiącej, że po zmroku na zamkowym wzgórzu siedzi diabeł. Łatwowierni mieszkańcy po zachodzie słońca nawet nie patrzyli w kierunku Baszty. Drzwi kościoła otwarły się skrzypiąc. Trzymając przed sobą jedyne źródło światła rozejrzała się dookoła. Ściany pokrywała biała farba. Podobno kiedyś pokrywały je kolorowe freski. Przez około godzinę chodziła po całym kościele. Sprawdziła ołtarz, ściany i nawet zaczęła próbować podnosić płytki, co okazało się dobrym pomysłem. Po kilkunastu nieudanych próbach jej uwagę zwrócił inaczej wyglądający kawałek podłogi. Okazało się, że to właśnie pod nim znajdowało się wąskie wejście do ciemnego korytarzyka. Trzymając palące się drewno niepewnie weszła do środka. Nie spodziewała się, że będzie tam tak mało miejsca. Przez większość drogi musiała iść na czworaka mijając ogromne sieci pajaków. Gdzieniedzie mijała szczury a nawet raz zaraz obok jej ucha pisnął nietoperz. Po nieprzespanej nocy powieki jej się same zamykały. Wiedziała że pewnie nic nie znajdzie i będzie musiała wracać jak najszybciej, aby nikt się o nią nie martwił. Tunel robił się coraz szerszy. W końcu mogła swobodnie iść dalej. Niedługo potem znalazła pomieszczenie, które pokrywała gruba warstwa kurzu i pyłu. Było też na tyle duże, że płomień nie oświetlał go w całości. W tylnej części było zasypane dużymi głazami. Nagle coś zwróciło uwagę dziewczyny. Pośród kamieni leżała książka. Była oprawiona w brązową skórę, a jej kartki były całkiem żółte. Jednak nie zdążyła przeczytać tytułu książki. Obudziła się **w czchowskiej bibliotece**, trzymając na kolanach książkę.